

Pismo (z dodatkiem angielskim) żołnierzy internowanych

Rok III *W obozie, dnia 15 stycznia 1942 r.* *Nr 2 (34)*

JEDNA JEST POLSKA

Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie.
Wszystkie me siły Jej składam w ofierze.
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.

Twych wielkich mężów przykład doskonały,
Twych bohaterów wielbię święte kości.
Wierzę w Twą przyszłość, pełną wielkiej chwały,
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem,
Że nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje
I większej chluby niżli być Polakiem.

Jestem ja — żołnierz — na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie tak i w obcym kraju —
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z Narodem Polskim na zawsze związany,
O każdej chwili to samo z nim czuję,
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany —
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Jan Lechoń

W OBRONIE GDYNI

O świcie dnia 1 września znaleźliśmy się na dworcu gdyńskim. W powietrzu czuło się już wojnę. Próżno byłoby szukać robotników portowych, wracających z nocnej zmiany, czy kobiet, pachnących wędzonymi rybami. Ulice puste, okna sklepowe pozabijane deskami, worki z piaskiem. Port wyglądał jeszcze żałośniej. Trudno o bardziej przykry widok niż bezczynny port.

Powróciłem na dworzec. Kilkanaście kobiet z dziećmi i tobołkami czekało na pociąg, który miał nie przyjść. Rozmowa ze znajomymi też się nie kleiła.

— Cóż, panie Zieliński, zarabialiśmy w Gdyni, teraz będziemy bronili jej własną krwią.

Słowa moje sprawdziły się szybciej niż przypuszczałem. Ostry dźwięk syren oznajmił pierwszy nalot nieprzyjacielski. Trzy Heinkle pojawiły się nad miastem. Przyjęte ogniem artylerii i ckm'ów, zakręciły nad portem i poleciały w stronę Gdańska. Były to te same samoloty, które rzuciły pierwsze bomby na Pucku i Zagórzu. Na Gdynię nie starczyło ładunku.

W chwilę potem na dworzec wjechał pociąg ewakuacyjny z Orłowa. Parowóz i trzy platformy, pełne przerażonych dzieci i kobiet. Ci już widzieli pierwsze walki. Wiadomości z Zagórza i Pucka też nie kazały długo na siebie czekać. Obydwa lotniska były pierwszym celem niemieckich bombowców. Kilka osób zabitych, pierwsze domy zburzone. Niewykończone linie obronne Redłowa, Orłowa i Witomina przyjmowały pierwszy impet hitlerowców gdańskich.

Akcja rozwijała się bardzo szybko. W południe dnia 1 września byliśmy odcięci od reszty Polski. O tej też mniejwięcej porze pierwsze bomby padły w porcie wojennym. Fale rannych napływały już nie tylko z pierwszych linij lecz i z portu.

Huk dział stał się powszednim chlebem. Ciągłe naloty z początku wypędzały ludność z miasta do pobliskich lasów. Ponieważ trwały one praktycznie cały dzień, widziało się karawany ludzkie idące o świcie z miasta na okoliczne zalesione wzgórza. O zmroku karawany odbywały drogę w odwrotnym kierunku. Po kilku dniach tłumny udział w tych pielgrzymkach malał. Ludzie przyzwyczajali się do nowego stanu rzeczy.

Jak przedwojenna ludność Gdyni była istną mozaiką Polaków ze wszystkich zakątków kraju i zawodów, tak i jej obrońcy przedstawiali niemniej barwny obraz.

Architekci i budowniczy użalali się widząc swoje prace w tak oczywistym niebezpieczeństwie. Dodawało im to ducha w walce. Robotnicy i urzędnicy portowi, celni, pracownicy firm maklerskich z dziką pasją patrzyli prosto w oczy niebezpieczeństwu, zagrażającemu ukochanej Gdyni. Wszystkie zawody walczyły z jednakowym zawzięciem i równym bohaterstwem.

Pierwszego wieczora przyprowadzono młodego Francuza, który, będąc marynarzem na statku »Jeanne d'Arc«, wysiadł tuż przed wojną, żeby zwiedzić miasto. Tymczasem statek nagle opuścił port. Francuz znalazł się na obczyźnie i to prawie bezpośrednio w działaniach wojennych. Na zapytanie, co ma zamiar robić ze sobą, odpowiedział mi:

— Eh bien, mon vieux, de mon âge, je suis jeune, mais mon physique ne m'empêchera pas d'être un bon soldat.

Tak więc, zanim Francja zdążyła wypowiedzieć wojnę Niemcom, jej siedemnastoletni obywatel stanął z bronią w ręku w obronie Polski. Jak się później okazało, jego »physique« było naprawdę dobre. Walczył dzielnie i ranny dostał się w mundurze polskiego żołnierza do niewoli niemieckiej.

W ciągu 19 dni walk w obronie Gdyni i Oksywia, obywatele gdyńscy dali świadectwo, że Gdynia spełniła swoje zadanie w stu procentach dobrze. Ludzie ci wykazali nie tylko odwagę cywilną i przedsiębiorczość w życiu handlowym i społecznym młodego miasta, lecz również odwagę bojową. To nasze młode miasto zapisało swoją krótką historię najładniejszymi zgłoskami. Gdynia potrafiła bronić swego honoru. Wielu jej mieszkańców oddało swoje młode życie w obronie świętej sprawy. Wszyscy mężczyźni i chłopcy chwycili za broń. Ochotników było więcej niż broni, toteż niektórzy zmuszeni byli walczyć kosami przeciw broni maszynowej. Kiedy zgłosiliśmy się do pułku, pułkownik przyjął nas słowami:

— Proszę panów, broni nie mamy, mają ją Niemcy, musimy zdobyć ją na nich. Na pomoc liczyć nie możemy.

Zgodnie z tym stanem rzeczy Niemcy mieli inicjatywę w dzień, my — w nocy. W dzień naszym zadaniem było utrzymać pozycje, w nocy — wypa-

WŁ. B.

ARMATA



znowu jesteśmy otoczeni. Nasz pułk toruje drogę dywizji. Z tyłu daleko słychać pojedyńcze strzały, czasem odezwie się ckm — to straż tylna ustępuje powoli przed nieprzyjacielem.

Ze swoją armatą jadę na czole straży przedniej, jako obrona przeciwpancerna. Jest ciemna noc. Przede mną suną cienie jakiegoś plutonu. Miarowe stąpanie, dudnienie armaty, kołysanie siodła usypia, obsługa na przodkach z pociskami ppanc. na kolanach drzemie. Od czasu do czasu któryś z piechurów zatoczy się pod konia, oprzytomnieje i dalej ciągnie zbolałe nogi.

Skąd biorą ci żołnierze siły na taki trud? Jedzą przecież rzadko, w dzień walczą, a w nocy maszerują, śpią zaś ot, jak ten pluton przede mną — czwórki wzięły się pod ręce, jeden prowadzi a trzech śpi... Dudnią koła armatnie, człapią podkowy, pluton sunie powoli. Zmęczenie bierze górę — zasypiam.

dami — zdobyć broń i amunicję na następny dzień.

Przez pierwsze dni główny nacisk był jedynie od strony Gdańska, potem jednakowy od Gdańska i od strony Rzeszy.

Pierwsze dni dały również możność zorientowania się w rzeczywistości. Nie mamy lotnictwa, brak broni i amunicji, duch wspaniały.

Żywności w Gdyni nie brakowało. Magazyny strefy wolnocłowej dały najlepsze papierosy świata, wina z winnic najbardziej odległych. Pod tym względem czuliśmy od początku, że jest to wojna światowa. Podtrzymywała nas na ciele żywność ze wszystkich zakątków świata. Kalifornijskie owoce, francuskie herbatniki, afrykańskie kakao. Podstawowym jednak pokarmem był chleb z polskiego żyta. Samochody bez przerwy woziły zboże z elewatorów portowych do młynów. Na nieszczęście Niemcy bombardowali nam młyny bardzo akuratnie i ilość ich malała w zastraszający sposób. Mimo to żywności zabrakło nam dopiero w obronie Oksywia, kiedy opuściliśmy Gdynię.

W tej pierwszej fazie obrony wybrzeża najwięcej cierpiała Kamienna Góra i Orłowo. Front trzymał się przez długich 8 dni. Niemcy nie mogli przełamać oporu ani bohaterskiej załogi Orłowa, Redłowa, Witomina z 2. pułkiem morskim strzelców wzmocnionym Obroną Narodową, ani bohaterskiej załogi Wejherowa, 1. pułku morskiego strzelców również z Obroną Narodową. W ciężkim tym zadaniu pomagały bataliony marynarki wojennej. Należy podkreślić dzielną postawę naszych marynarzy, którzy zmuszeni byli walczyć pieszo. Dowiedli, że nie tylko znają walkę morską, ale i piechocie nie ustępują na lądzie. W swoich białych drelichach byli stałym postrachem Niemców, uzyskując zaszczytną nazwę »białych psów«

Życie cywilne Gdyni było w tym czasie dalekie od normalnego. Wprawdzie restauracje były otwarte i nawet ukazywał się »Dziennik Gdyński«, jednak wszyscy żyli teraz inaczej. Jeden cel — bronić się jak najdłużej. Wszystko wspólne. Pieniądz bez znaczenia. Bierz, jeśli potrzebujesz. Rekwizycje koni, wozów czy samochodów nie powodowały najmniejszych trudności.

W drugiej fazie obrony dowództwo, stwierdziwszy duże straty w ludziach i wzrastający napór nieprzyjaciela, postanowiło zmniejszyć teren obrony. Bronić miasta nie było celu, a może trudno byłoby z lekkim sercem patrzyć na zniszczenie tego, co było dumą całej Polski, co było dowodem naszej żywotności. Zaczęła się pośpieszna ewakuacja. Kto silny i zdrowy, nie wyłączając dzielnych niewiast, szedł na Kępę Oksywską, reszta pozostawała w bezbronnym mieście. Obrońcy Wejherowa, mocno skrwawieni, osłaniali Gdynię obroną Redy. Pozycja bardzo trudna. Mała, długa wieś położona w dole ze słabą obsadą. Niemcy w posiadaniu najlepszych pozycyj na wzgórzach. Rano spokojna wieś pomorska, w południe była w ogniu, wieczorem — w dymiących zgliszczach. Zadanie jednak spełnione: uzyskano na czasie cenne 24 godziny. Udane oderwanie się przez błota — na Kępę Oksywską. Ten okres walki był już ostateczną walką na życie i śmierć. Tutaj też naszych poległo najwięcej, ale jeszcze więcej Niemców.

Dotychczas Niemcy nie atakowali nas w nocy. Na białą broń walczyliśmy z zawsze narkotyzowanym nieprzyjacielem tylko w dzień. Na nocnych wypadach korzystaliśmy z zaskoczenia i używaliśmy prawie wyłącznie granatów. Teraz Niemcy nabrali więcej odwagi i atakowali nas również w nocy. Brak lepszych umocnień nie pozwalał na utrzymanie pozycji. Każda wioska, osada, wzgórze czy lasek przechodziły z rąk do rąk po kilkanaście razy. Nie było czasu na odpoczynek. Jedzenia brak. Magazyny stale bombardowane i palone. Naszej artylerii, na której celność uskarżali się Niemcy, brakowało jednak lotnictwa wywiadowczego. Nieprzyjaciel natomiast latał, wy-

(Dokończenie na str. 4)

Nagle słychać kilka strzałów na przodzie. To pewno szpica trafiła na opór. Odezwał się karabin maszynowy, wyprysk rakiety oświetlił drogę. Słychać cichą komendę, pluton przede mną spływa w prawo z szosy i zamiera w bezruchu — to dowódca batalionu zatrzymał czoło straży przedniej. Ruszam kłusem, pozostawiając armatę na szosie i dopędzam dowódcę batalionu. Pytam. Nie wie jeszcze nic, bo brak meldunków od szpicy. Z ciemności wyłania się nagle cień i głosem zdyszanym melduje: szpica natrafiła na silny opór, dwóch zabitych, dowódca prosi o wsparcie.

Zsiadamy z koni i rowem śpieszymy do przodu. Zakręt drogi i nagle znowu wystrzela rakieta, potem druga, a następnie, z lewej, z góry, która majaczy w ciemności, wytryskają strugi płomieni — to kaemy nieprzyjacielskie sieką świetlnymi pociskami w poprzek drogi. Słychać strzały armatnie, obserwujemy wybuchy w prawo od drogi, na łące. Liczę głośno strugi ognia — jeden, dwa, trzy... Siedem! I znowu wystrzela rakieta.

Stoję oczarowany widokiem, bo coś podobnego widziałem kiedyś, dawno, gdy byłem dzieckiem... Dzwoniono wówczas we wszystkie dzwony, a rakiety, ognie bengalskie i ogniste kołowrotki oświetlały rozmodlony tłum...

Słyszę głos majora, wydającego rozkazy: siódma kompania zajmie wzgórze w lewo od drogi, podsunie się do nieprzyjaciela i uderzy na bagnety; ósma — rozwinie plutony okrakiem na drodze, dziewiąta kompania pod górą czeka na rozkazy, 4 c. k. m. na łąkę w prawo...

Melduję się po rozkazy. Dowódca pułku każe mi strzelać na górę, skąd nieprzyjaciel praży z ckm'ów. Posyłam po armatę. Za chwilę słyszę dudnienie — nadciąga kłusem. Każę odprzodkować, obsługa w pośpiechu obraca lufę do nieprzyjaciela. Ale strzelać na górę nie mogę, bo nie widzę źródeł ognia, przysłoniętych załamaniem wzgórza. Proszę więc dowódcę batalionu o ośmiu ludzi, którzy zabierają amunicję działową, moja zaś obsługa podnosi ogon działa i na komendę „stępem marsz“ — ruszamy. Mijamy dowódcę pułku, mijamy rozwijające się do natarcia plutony — jesteśmy już sami — za nami piechota, a przed nami strugi ognia nieprzyjacielskich kaemów. Napięcie dochodzi do szczytu. Obsługa rozumie, że ma torować drogę piechocie przez zniszczenie karabinów maszynowych, które tną powietrze bez przerwy. Wiemy, że żaden nieprzyjacielski karabin maszynowy nie ma prawa strzelać wzdłuż drogi, bo wtedy — szkoda myśleć...

— Postaw!

Poziomuję lufę do odbitki tak, by pociski odbiły się na jakie 50 metrów od nas o szosę, a potem dały rozprysk w powietrzu na wysokości celu.

— Od działa!

Sam odpalam. Huk rozrywa powietrze — armata przemówiła!

(Dokończenie na str. 4)

W obronie Gdyni (Dokończenie ze str. 3)

patrując każdy nasz ruch, każde miejsce godne bombardowania. Na jedną pozycję naszej artylerii widziałem czterdzieści bomb rzuconych w czasie jednego tylko nalotu. Aż dziwny wydawał się wynik: 1 działo uszkodzone, 1 człowiek zabity. Szpitale przepełnione. Dzielność naszych lekarzy była zadziwiająca. W szpitalu w Babim Dole operowano przy świecach, pod obstrzałem artyleryjskim. Jedna sala operacyjna, 600 rannych czekających na opatrunki. Tak, to była praca nadludzka.

Przy takich stratach należało zmniejszać teren obrony. Teraz naprawdę nie było gdzie schować się przed pociskami. Otoczeni ze wszystkich stron, nawet od morza. Bombardowani z lądu, morza i powietrza. Głodni, upadający ze zmęczenia, umierający z ran, zabijani nawet w szpitalach. Szpital w ochronce Sióstr i w szkole na Oksywiu ostatniego dnia był głównym celem bombardowania przez osiem godzin bez przerwy. Dzielni obrońcy Gdyni walczyli naprawdę do ostatniej kropli krwi, pobici jedynie przewagą liczebną wroga. Kapitulacji nie było.

Nie mniejszym piekłem były przeżycia pozostałych w Gdyni. Działa niemieckie z Kamiennej Góry, z Działek Leśnych, karabiny maszynowe z dachów magazynów portowych waliły bez przerwy. Każdy pocisk wybuchający na Oksywiu był nożem wbijanym w serce obecnych w mieście. Każdy pocisk, tak dokładnie widziany z miasta, skierowany był w tych najdroższych, którzy walczyli o honor naszej obrony wybrzeża.

Krwią pisana historia Gdyni dowiodła, że nie tylko potrafiliśmy umiejętnie gospodarować na naszym skrawku Bałtyku, ale również bronić go z całym poświęceniem. W ciągu 19 dni walk o to morze, wróg drogo zapłacił za przejściowe powodzenie.

Dnia 19 września około godz. 16 dowódca obrony wybrzeża płk. Dąbek, walcząc w garstce ostatnich, odebrał sobie życie. Oksywie padło.

Janusz Witek

Lecz co się stało? Nie ma przede mną armaty! Na skutek strzału działo potoczyło się do tyłu około dziesięciu metrów. Dobiegamy, obsługa nabija, przyciskam drążek celowniczy, by unieruchomić ogon działa.

— Po dziesięć, te same dane! — Armata ryczy, szarpie się, zieje stalą i płomieniem. Szarpany drążkiem celowniczym, obserwuję rozpryski — są za niskie!

— Skróć odbitkę — cholero! Tak, teraz dobrze!

Piechurzy jak wściekli biegają i donoszą amunicję.

Mija nas ósma kompania, rozróżniam głos pułkownika, który dowodzi prawym plutonem.

Nie damy się wyprzedzić!

Podrywam obsługę i toczymy działo biegiem. W pewnym momencie potykam się o coś — jakiś żołnierz leży na szosie z rozpostartymi rękoma: już mu nic do szczęścia nie trzeba...

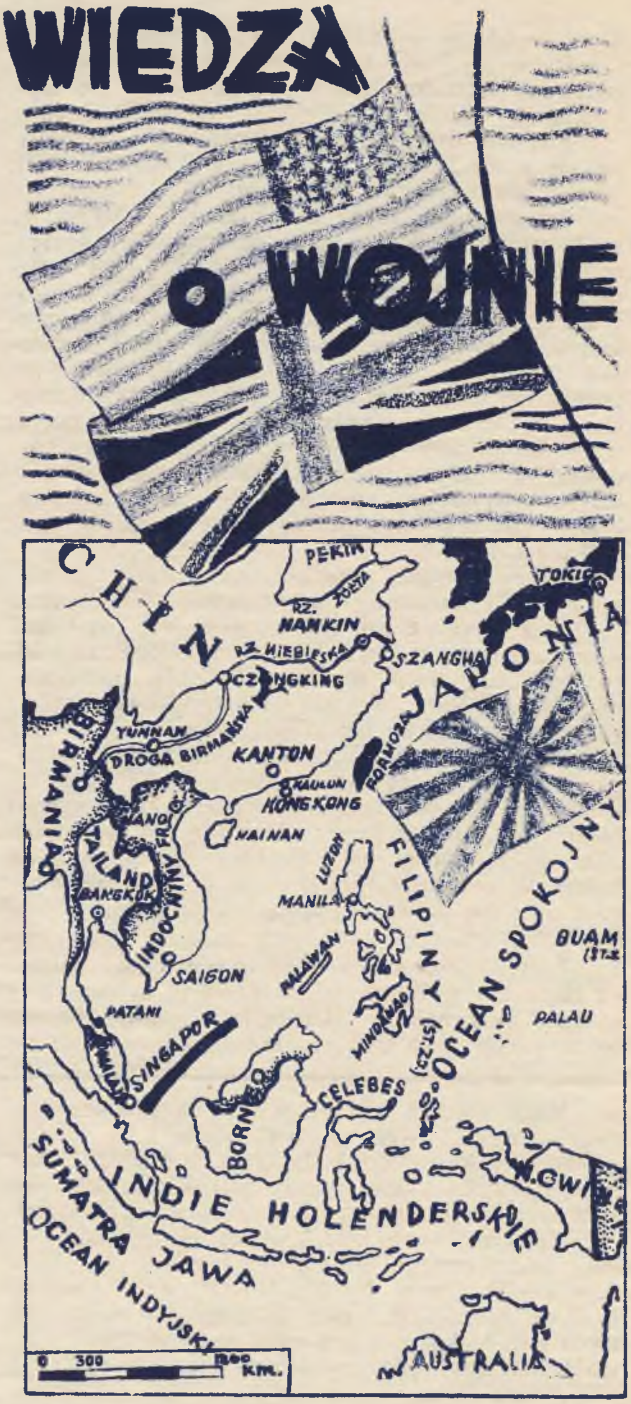
Niemcy oszaleli — otworzyli taki ogień, że szczekanie karabinów maszynowych, szum, gwizd i wybuchy pocisków złączyły się w jeden przeciągły huk. Widać wszystko jak w dzień, bo roje rakiet oświetlają natarcie.

I nareszcie widzę górę, na której usadowiły się ckm-y, widzę wystrzały armatnie! Rój świętojańskich robaczków przelatuje nad nami — szczęście, że górują!

Zatrzymuję armatę, zarzucam ogon, paszczę armatnią skierowuję w środek celów i znowu szlę kupę żelaza... I nagle wszystko milknie. Na górze słychać przeciągłe hurra — a potem cisza.

To siódma kompania kończy walkę bagnetem...

Wł. B.



Pacyfik i Daleki Wschód — nowa widownia wojenna

Od 7 grudnia, tj. z chwilą japońskiego napadu na posiadłości amerykańskie i brytyjskie, wojna objęła ocean Wielki czyli Spokojny (inaczej Pacyfik), który na przekór swej nazwie stał się tym samym najnowszą, a bardzo ważną widownią wojenną.

Pacyfik, dzielący Azję od Ameryki, jest to olbrzymia przestrzeń wodna, której rozmiary można sobie wyobrazić według odległości z japońskiego portu Yokohama do portu USA San Francisco: wynosi ona 4525 mil morskich (1 mila morska — 1800 m) czyli ponad 8000 kilometrów. Jednakże po początkowej bitwie lotniczo-morskiej w obrębie amerykańskiej grupy wysp Hawai, leżących około 2000 mil od Ameryki a 3300 mil od Japonii, działania wojenne przeniosły się na azjatyckie wody Pacyfiku i ziemie, leżące w obrębie tak zwanego Dalekiego

Wschodu. Wchodzący tu w grę obszar obejmuje z rozległego lądu azjatyckiego tylko płd. wschodni cypel, na którym leżą francuskie Indochiny, niepodległa Tailandia, czyli Syjam, oraz należąca do Anglii płd. część półwyspu Malajskiego ze sławnym warownym portem Singapore (czyt. Singapor). Reszta wojennej widowni to wyspy. A więc na północy japońska Formoza czyli Taiwan oraz chińska wyspa Hainan, będąca obecnie w rękach japońskich — podobnie jak franc. Indochiny i Syjam. Na wschód od Indochin leżą Filipiny (USA).

Południową część obszaru wypełniają wielkie wyspy zwane Indonezją, a stanowiące jakby pomost między Azją a Australią. Są to przeważnie posiadłości holenderskie, noszące zbiorową nazwę Indii Holenderskich lub »Insulindy« (Sumatra, Jawa, Celebes, znaczna część Borneo i połowa Nowej Gwinei), a częściowo brytyjskie (płn. Borneo i wsch. Nowa Gwinea).

Aby zrozumieć przebieg i znaczenie toczących się tam szybko wydarzeń wojennych, trzeba znać wartość gospodarczą i wojskową poszczególnych ogniw tego poplątanego łańcucha. Formoza i Hainan (między którymi leży utracona niedawno brytyjska twierdza Hongkong) oraz Indochiny i Tailandia stanowią dla Japończyków rozległą lądowo-morską podstawę zarówno dla floty i lotnictwa jak i wojsk lądowych. Od strony Tailandii zagrożona jest Burma (inaczej Birma, ze stolicą Rangoon), stanowiąca wrota do Indii, i sławna droga burmańska, główny szlak dopływu broni do Chin. Jednak na razie uderzenie japońskie idzie ku południu w trzech głównych kierunkach: półwyspu Malajskiego i Sumatry — Filipin — Borneo. Zobaczmy, o co toczy się ta gra.

Pierwsze z tych uderzeń, które uznać trzeba za najważniejsze, wymierzone jest przeciwko twierdzy morskiej Singapore (na przybrzeżnej wysepce o rozmiarach 25 na 50 kilometrów), stanowiącej klucz całej tej widowni wojennej. Jest to port, handlowy i wojenny, leżący na najbliższym przejściu wodnym między Indiami a Indonezją, Filipinami, Chinami i Japonią; tędy wiedzie wąski korytarz z oceanu Indyjskiego do Wielkiego.

Półwysep Malajski posiada wartość nie tylko jako droga lądowa do Singapore, lecz i dzięki swym bogactwom przyrodzonym, z których najważniejsze są: kauczuk (prawie połowa produkcji światowej) i cyna (trzecia część produkcji światowej).

Filipiny (stolica - Manila, port wojenny Cavite) składają się z dużej ilości wysp, z których największe są: Luzon (106000 km kw., podczas gdy Szwajcaria ma 41,000 km kw.) i Mindanao. Ludność wynosi ogółem 13 i pół miliona. Filipiny znajdują się wprawdzie pod władzą U. S. A., ale posiadają rodzaj samorządu. Głównymi produktami tych ziem są: ryż, trzcina cukrowa, tytoń, konopie i złoto.

Indie Holenderskie (stolica Batavia na Jawie), to nie tylko obszar ogromny, 40 razy większy od Szwajcarii, ale i bardzo bogaty, dlatego też od dawna ściągały one na siebie uwagę i pożądliwość Japonii. Oprócz kauczuku i cyny znajdują się tutaj wydajne pokłady nafty (wyspa Borneo), surowca tak niezbędnego dla wojny a brakującego Japonii.

Jak widać z powyższego krótkiego opisu, obszar omawiany posiada wielkie znaczenie zarówno gospodarcze jak i strategiczne, tj. jako przestrzeń działań wojennych. Od utrzymania lub zdobycia Singapore, Filipin i Indonezji zależeć będzie dla Anglii w dużej mierze los Indii i Australii; dla Ameryki i Anglii możność blokady i skutecznego ugodzenia Japonii, wreszcie dla tej ostatniej wszelka szansa tej wojny zostaje tutaj rzucona na jedną kartę.

POGONICZ



(Wiadomości z okresu 22. XII — 10. I)

Jak gdyby w odpowiedzi na pierwsze strzały na Pacyfiku w sam dzień Nowego Roku 26 państw i narodów podpisało w stolicy Stanów Zjedn. Waszyngtonie uroczystą umowę, ślubując wzajemnie wspomagać się wszystkimi siłami w walce z państwami osi oraz nie zawierać z nimi odrębnego pokoju. Doraźnym owocem tego aktu, który uzyskał miano Wielkiego Przymierza, jest: otwarcie granic Meksyku dla przemarszu wojsk Sprzymierzonych celem obrony Kanału Panamskiego, unifikacja gospodarcza przemysłu wojennego Stanów Zj. i Kanady, powołanie do życia Najwyższej Światowej Rady Wojennej oraz zapowiedź Wszechamerykańskiego Kongresu, który ma się odbyć niebawem w Rio de Janeiro. Równocześnie wysunęła się na czoło działalność lorda A. Edena, który w rozmowach moskiewskich uzgodnił z Rosją wytyczne dalszych planów wojennych oraz zarysy programu politycznego na wschodzie Europy, a w prasie światowej ukazały się liczne artykuły, poświęcone wielkiej roli, jaką w tym nowym układzie stosunków ma odegrać Polska. Umowę waszyngtońską podpisały — oprócz W. Brytanii, Stanów Zj., Związku Sowieckiego, Chin, Holandii i Polski — Australia, Belgia, Costarica, Cuba, Czechosłowacja, Grecja, Guatemala, Haiti, Honduras, Indie, Jugosławia, Kanada, Luxemburg, Nowa Zelandia, Nicaragua, Norwegia, Panama, Południowa Afryka, Salvador i San Domingo. W ten sposób kraje wyrażające wolę około czterech piątych ogółu mieszkańców globu ziemskiego wypowiedziały się za wojną z państwami osi, podczas gdy wiele innych postanowiło zachować swą neutralność. A. Hitler wydał z okazji nowego roku orędzie do narodu niemieckiego, które zakończył: «Oby rok 1942 — módlmy się o to — przyniósł nam rozstrzygnięcie dla ratunku naszego narodu i krajów z nim sprzymierzonych».

Rozwój wydarzeń **na froncie wschodnim** wskazuje na to, że walki toczą się obecnie już nie o leże zimowe, ale o całą linię niemieckiej obrony. Jej stosem pacierzowym jest łuk, oparty o Rżew nad górną Wołgą, Możajsk na wielkim szlaku Moskwa-Smoleńsk i Oreł nad Oką. Po zdobyciu przez Rosjan Starycy, Małojarosławca i Borowska, Kaługi i Kozielska sytuacja stała się dla Niemców w tych trzech punktach groźna. Walki toczą się obecnie na przedpolu Możajska. Dają się zauważyć oznaki rozpoczęcia ofensywy rosyjskiej w czwartym kierunku — na Charków. Niemniej donoszą, że do tych punktów Niemcy ściągają ogromne posiłki. Równocześnie na północy wojska rosyjskie dotarły do Wołkowa, zadawszy nieprzyjacielowi w manewrach kleszczowych bardzo dotkliwe straty. Niemcy wycofali znaczną część sił z Finlandii, pozostawiając Finom obronę ich frontu. W końcu na Krymie Rosjanie odbili Kercz i Feodosję oraz wylądowali w Eupatorii, zagrażając tyłom Niemców, oblegających Sewastopol. Na tych wszystkich odcinkach frontu walki mają

(Dokończenie na str. 12)



— Prof. Stanisław Grabski, niedawno przybyły z Moskwy do Londynu celem wejścia w skład Rady Narodowej, udzielił wywiadu redaktorowi »Wiadomości Polskich«, z którego przytaczamy nast. wyjątek:

...Wślad za pytaniem o zdrowie idzie następne, o zdrowie naszych żołnierzy, o to, czy ta armia szkieletów może się bić? Przecież, jak słyszałem...

— Czy będą się bili? — wybucha prof. Grabski. — Oni idą setki wiorst, idą niemal boso, w łachmanach, byleby tylko dostać karabin do ręki. Jakże cudowna, jak wspaniała jest natura polska! Wystarczyły zaledwie trzy tygodnie, by ci żołnierze wrócili do formy fizycznej, duchowo zaś byli gotowi zawsze. Zbyt długo gnuśnieli w obozach, dziś chcą akcji, działania, chcą brać udział w rozwoju wypadków. Wszyscy bez wyjątku. Jeńcy i więźniowie — Polacy, ale trafiają się wśród ochotników także Żydzi. Obserwowałem ich i nie mam najmniejszej wątpliwości. Kto wie, czy Rosjanie ilości ochotników polskich nie uznają za zbyt wielką? Sowiety liczyły się z powstaniem dwóch; no, trzech dywizyj, ale teraz w grę wchodzi ogromna cyfra, może 200.000. Poza żołnierzami i oficerami, zwolnionymi z obozów jeńców, napływają gromadnie skazańcy, wywiezieni z Polski, obecnie zaś zwalniani z obozów prac przymusowych. W dniu mego wyjazdu z Moskwy, 11 września, były już do dyspozycji gen. Andersa dziesiątki tysięcy ochotników. Teraz otwarły się wrota obozów, runęli więc do wojska polskiego.

— Jakże ci biedacy żyli w swych obozach?

— Ano, 14 godzin pracy na dobę, bez przerwy na posiłek...

— A ten »posiłek«?

— Dziennie dwie miski rzadkiej zupy, miska kaszy i około 500 gramów czarnego, obrzydliwego chleba. To wszystko. A przecież ledwo bramę otwarto, rzucili się do wojska. Oni chcą walczyć!..

— Berliński korespondent szwedzkiego pisma »Aftonbladet« podaje wiadomość z Kowna, według której na obszarach zajętego przez Niemców t. zw. Ostlandu wybuchła ciężka epidemia tyfusu plamistego. Rozprzestrzeniać się ona ma na ziemie białoruskie, kraje bałtyckie i części Polski. Jest to przyczyną, że ludności Ostlandu nie pozwala się na wyjazd do Rzeszy Niemieckiej. Powodu wybuchu epidemii szukać należy w spustoszeniach wojennych, częściowo zaś w masowych przesiedleniach ludności, wskutek których setki tysięcy ludzi, pozbawionych dachu nad głową, nie miało możności zachowywania elementarnej czystości i higieny. Jak wiadomo tyfus plamisty rozszerza się głównie za pośrednictwem wszy. W Niemczech panuje troska, że epidemia może się przerzucić również na żołnierzy niemieckich. W kołach polskich w Kownie ocenia się, że w żydowskich ghettach umiera około czwartej części ludności. W samej Warszawie, w dzielnicach żydowskich, odbywać się ma dziennie 300 pogrzebów, przeważnie ofiar tyfusu.

— 16. X 1941 ambasada polska wraz z innymi przedstawicielstwami opuściła Moskwę, przenosząc się do Kujbyszewa. Od tej chwili miasto to stało się ośrodkiem, dokąd ze wszystkich stron Rosji przybywają Polacy. Wśród nich znalazło się wiele znanych osób, jak np. prof. Wielhorski, dyr. Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie, Eustachy Sapieha, b. minister spr. zagr. i b. poseł w Londynie, prof. Leon Kozłowski, b. premier i profesor Politechniki we Lwowie, który przebył 19 mies. w więzieniu sowieckim, poeta Władysław Broniewski i in. Duch panujący wśród Polaków jest niezrównany. Od chłopców 16-letnich do starców w wieku lat 60 — wszyscy zgłaszają się do wojska. Ośrodkiem organizacyjnym wojska polskiego jest miasto BUZUŁUK, położone ok. 180 km na wschód od Kujbyszewa.

— Z wydanego drukiem w sierpniu br. VI rocznika Archiwum i Muzeum Zjednoczenia P. R. K. »Annals of the Polish R. C. Union Archives and Museum«, jedynego czasopisma polsko-amerykańskiego, poświęconego badaniom dziejów Polonii amerykańskiej, dowiadujemy się wielu szczegółów, przeważnie dotychczas nieznanych, o początkach imigracji polskiej w Pennsylvanii w wiekach 17 i 18. Pierwsi Polacy znaleźli się na ziemi pennsylwańskiej około r. 1650.

— Wyjątek z listu, pisanego 11. X 1940 z Rosji Sowieckiej:

... Poczta jest w odległości 50 km z drugiej strony Wołgi i zależy od humoru władz. Kolejka jest tu codziennie po drzewo, ale nie zawsze przyjeżdża pocztylion, który powinien być co drugi dzień, jak zapewniali. Czasem korzystam z grzeczności kogoś, kto jedzie do lekarza do Kosmodemiańska; jest to najbliższe miasteczko, gdzie jest szpital, jeżdżą więc stąd chorzy i do dentysty. Jedzie się czasem 2-3 dni, zależy od kolejki. Praca nasza polega obecnie na paleniu kup drzewa, za co dostajemy po 16 rubli za hektar (równowartość 16 jaj). Mówią ogólnie, że kobiety niedługo przestaną pracować. Zobaczymy, ile w tym prawdy, bo z doświadczenia wiem, że wierzyć nie można. W jednym zdaniu dwa kłamstwa. Na początku, jak pytano o męża, radzono mi pisać, aby go tu ściągnąć!! Dziś milicjant, gdy się dowiedział, że mąż w Germanii, powiada »pisz do niego«, ale już nie wspominał nic, aby mąż tu przyjechał. Najgorsze, że Wołga zamarza na dwa miesiące, jak tu mówią, więc przez ten czas będziemy odcięci od świata. Tu ludzie trwają nadal w przekonaniu, że paszportów sowieckich, nawet gdyby im dawali, nie braliby, bo są obywatelami polskimi...

Dodatek angielski

W numerze bieżącym „Gońca Obozowego“ znajdą Czytelnicy cztero stronicowy dodatek w języku angielskim, poświęcony życiu żołnierzy angielskich, internowanych, jak my, w ilości około 100 osób, w Szwajcarii, w miejscowości Münchenbuchsee koło Berna, w której mieści się również Redakcja „Gońca“. Dodatek ten, opracowany przez naszych Kolegów-Anglików, zawiera: podziękowanie dla Redakcji „G. O.“, artykuł „Front krajowy“, wesołą „Wzorową rozmowkę“ przy kartach, wiersz „Nasza wycieczka do Bevaix“, zabawną „Lekcję jazdy konnej“, omawiającą także różnicę między koniem a rowerem, pełen nadziei wierszyk „Słońce wnet się ukaże“ i wreszcie serię żartów pt. „I wy też“.

THANK YOU -



Through the kindness of the editor of the Polish journal „Goniec Obozowy", (Camp Despatch) the British Military Internees have been given the use of these four central pages. We have endeavoured to make this, our first attempt in this direction, a good souvenir, not only to the men interned, but to all those who have come in contact, in some way or another, with the interned soldiers of Poland and Great Britain.

We would like to take this opportunity to send New Year's greetings to all our Polish friends — may 1942 bring us ever more surely to that peace and goodwill we all so earnestly desire.

We thank the „GONIEC OBOZOWY"

Dzięki uprzejmości redakcji polskiego czasopisma „Goniec Obozowy" brytyjscy internowani żołnierze otrzymali te 4 stronice do swego użytku. Spróbowaliśmy z tej naszej pierwszej próby na tym polu zrobić dobrą pamiątkę nie tylko dla internowanych, lecz i dla wszystkich tych ludzi, którzy w ten czy inny sposób weszli w styczność z internowanymi żołnierzami Polski i Wielkiej Brytanii.

Przy tej sposobności pragniemy wyrazić noworoczne pozdrowienia wszystkim naszym polskim kolegom —oby rok 1942 niosł nas coraz pewniej ku temu pokojowi i dobrej woli, których wszyscy tak usilnie pragniemy.

Dziękujemy „GOŃCOWI OBOZOWEMU"



„WAR OVER BRITAIN"

BY A. HELSDON

There's a shadow over Britain, a shadow cast by war,
For Death has learned the highways through the stars to Britain's shore.
Cathedrals rise in Britain: for centuries they stand,
And then they lie in ruins, like castles built in sand.
There is moonlight over Britain, where lovers learn to meet
And whisper vows in subways, beneath a city street.
A blight is over Britain — a dark and bitter blight —
And cheer of lighted windows is blotted out at night.
Then shall we weep for Britain, who takes no time for tears?
And shall we fear for Britain, who plays no host for fears?
When bombed and burned and shattered, with beauty marred and gone,
The dauntless soul of Britain laughs at death — and carries on.

„GOODBYE MR. CHIP"

by A. Helsdon

In Helsdon's restaurant and street,
Wherever people meet to eat,
They're holding up their hands aghast,
And sighing for the glorious past,
And muttering with trembling lips,
We can't get any „Fish and Chips".

The scarcity of cooking fat,
Has brought us rich and poor, to that;
For the fish and chip man, things are bleak,
He's closed a couple of days a week.
It's raising all his patrons' ire,
So now the fat is in the fire.

This shattering news has rocked the nation,
Threatening society's foundation.
Just think if things get any worse,
Even if you have a bulging purse,
And give the man a generous tip,
You scarce can buy a tuppenny chip.

That's rather tight,
To munch in street on Saturday night,
And soon, alas! that pungent smell
May vanish from our streets as well.
You Hollywood directors, here's a tip,—
A film named „Goodbye Mr. Chip".

A model dialogue by E. Dunkerley



In which is shown how the drawing-room juggler may be permanently cured of his card trick.

The drawing-room juggler, having slyly got hold of the pack of cards at the end of the game of whist, says

„Ever see any card tricks? Here's rather a good one; pick a card".

„Thank you, I don't want a card".

„No, but just pick one, any one you like, and I'll tell which one you pick".

„You'll tell who?"

„No, no; I mean, I'll know which it is, don't you see? Go on now, pick a card".

„Any one I like?"

„Yes".

„Any colour at all?"

„Yes, yes".

„Any suit?"

„Oh, yes; do go on".

„Well, let me see, I'll—pick—the—ace of spades".

„Great Caesar! I mean you are to pull a card out of the pack".

„Oh, to pull it out of the pack! Now I understand. Hand me the pack. All right — I,ve got it".

„Have you picked one?"

„Yes, it's the three of hearts. Did you know it"?

„Hang it! Don't tell me like that. You spoil the thing. Here, try again. Pick a card".

„All right, I've got it".

„Put it back in the pack. Thanks. (Shuffle, shuffle, shuffle — flip) —There, is that it?"(triumphantly).

„I don't know. I lost sight of it".

„Lost sight of it! Confound it, you have to look at it and see what it is".

„Oh, you want me to look at the front of it!"

„Why of course! Now then, Pick a card",.

„All right. I've picked it. Go ahead". (Shuffle, shuffle, shuffle — flip).

„Say, confound you, did you put that card back in the pack?"

„Why no, I kept it".

„Holy Moses! Listen. Pick—a—card—just—one —look at it—see what it is—then put it back—do you understand?"

„Oh, perfectly. Only I don't see how you are ever going to do it. You must be awfully clever", (Shuffle, shuffle, shuffle, — flip).

„There you are, that's your card now, isn,t it?" (This is the supreme moment).

„NO. THAT IS NOT MY CARD". (This is a flat lie, but Heaven will pardon you for it).

„Not that card!!!!! Say—just hold on a second. Here, now, watch what you're at this time. I can do this curśed thing, mind you, every time. I've done it on father, on mother, and on every one that's ever come round our place. Pick a card. (Shuffle, shuffle, shuffle — flip, bang). There, that's your card".

„NO. I AM SORRY. THAT IS NOT MY CARD. But won't you try it again? Please do. Perhaps you are a little excited — I'm afraid I was rather stupid. Won't you go and sit quietly by yourself on the back verandah for half an hour and then try? You have to go home? Oh, I'm so sorry. It must be such an awfully clever little trick. Good night!"

OUR TRIP TO BEVAIX by H. HOPKINS

It was just one fine morning in May,
That Orders came through for the Day,
Get your kits packed, my lads, and hand in your rags
For we're going to work at Bevaix.

Now as you all know, there was plenty of snow
When we left that old village behind,
And, between you and me, we were quite soon to see
Some work that was not half so kind.

We arrived in a crush, amidst all the slush,
Poles, English — and Irishmen too —
And before very long, we were singing that song,
'Don't get the Down and Out Blues'.

The next day we started to look at the job
And one or two things to be fixed.
I saw several eyebrows raised in dismay
At the B. . . . . . big size of the picks.

But it takes more than that to put our lads off,
Ane at last they got going in style.
The very first day, they got stuck in the clay
And water you could see for a mile.

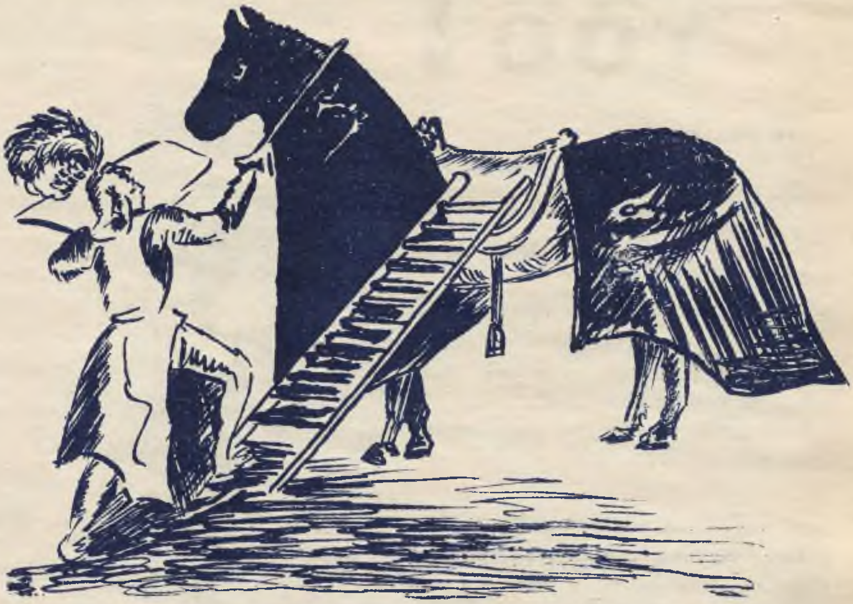
They had the old soap to rub on their hands,
And one or two words of advice,
But that did not alter the lay of the land —
Or the blisters that came up like mice.

The foreman in charge was a Monsieur Bach,
Not a very bad kind of a bloke,
But all he could say was „Septante-cinq",
And leave it at that as a joke.

But all the boys stuck it, as Britishers do,
And went on to work with a sigh.
For, being old soldiers, they jolly well knew it —
They'd just have to 'do it or die'.

REFLECTIONS ON RIDING

by YELREKNUD
late Master of the Mewington Mews



THE writing of this paper has been inspired by a debate recently held at the literary society of the British Military Internment Camp on the question, »Resolved: that the bicycle is a nobler animal than the horse«. In order to speak for the negative with proper authority, I have spent some weeks in completely addicting myself to the use of the horse. I find that the difference between the horse and the bicycle is greater than I had supposed.

The horse is entirely covered with hair; the bicycle is not entirely covered with hair, except the 89 model they are using in the Bernese Oberland.

In riding a horse the performer finds that the pedals in which he puts his feet will not allow of a good circular stroke. He will observe, however, that there is a saddle in which — especially while the horse is trotting — he is expected to seat himself from time to time. But it is simpler to ride standing up, with the feet in the pedals.

There are no handles to a horse, but the 1910 model has a string to each side of its face for turning its head when there is anything you want it to see.

Coasting on a good horse is superb, but should be under control. I have known a horse to suddenly begin to coast with me about two miles from home, coast down the main street of my native town at a terrific rate, and finally coast through a platoon of the Salvation Army into its very stable.

I cannot honestly deny that it takes a good deal of physical courage to ride a horse. This, however, I have. I get it at about two francs a flask, and take it as required.

I find that in riding a horse up the long street of a country town, it is not well to proceed at a trot. It excites unkindly comment. It is better to let the horse walk the whole distance. This may be made to seem natural by turning half round in the saddle with the hand on the horse's back, and gazing intently about two miles up the road. It then appears that you are the first in of about fourteen men.

Since learning to ride, I have taken to noticing the things that people do on horseback in books. Some of these I can manage, but most of them are entirely beyond me. Here, for instance, is a form of equestrian performance that every reader will recognise and for which I have only a despairing admiration:

»With a hasty gesture of farewell, the rider set spurs to his horse and disappeared in a cloud of dust«.

With a little practice in the matter of adjustment, I think I could set spurs to any size of horse, but I could never disappear in a cloud of dust — at least, not with any guarantee of remaining disappeared when the dust cleared away.

Here, however, is one that I certainly can do:

»The bridle-rein dropped from Lord Everard's listless hand, and, with his head bowed upon his bosom, he suffered his horse to move at a foot's pace up the sombre avenue. Deep in thought, he heeded not the movement of the steed which bore him«.

That is, he looked as if he didn't: but in my case Lord Everard has his eye on the steed pretty closely, just the same.

This next I am doubtful about:

»To horse! to horse!« cried the knight, and leaped into the saddle.

I think I could manage it if it read:

»To horse!« cried the knight, and, snatching a step-ladder from the hands of his trusty attendant, he rushed into the saddle.

As a concluding remark, I may mention that my experience of riding has thrown a very interesting sidelight upon a rather puzzling point in history. It is recorded of the famous Henry the Second that he was »almost constantly in the saddle, and of so restless a disposition that he never sat down, even at meals«. I had hitherto been unable to understand Henry's idea about his meals, but I think I can appreciate it now.

THE SUN WILL SOON BREAK THROUGH

by K. R. G.

The sky is dark, the rain pours down,
The country lies neath Winter's frown,
But Spring will come in glowing gown —
The sun will soon break through.
The clouds of war are dark and gray,
But through them soon there'll break a ray
Of hope — of Victory come to stay —
The sun will soon break through.
Though storms may come and bring us no respite,
We'll fight through all, through darkness into light —
And Peace will come, an end to doubt,
The skies will clear, and then throughout
The world will ring this rousing shout —
The sun has broken through!

YOU, TOO!



„Are you good at grammar?"
„Of course".
„Then how would you punctuate the sentence"
'Mary went for a swim without her bathers?'
„Make a dash after Mary!"

„Just a few words over your head and you're married",
„And just a few in your sleep and you're divorced".

Just back from Hollywood — „You know, my dear fellow, the whole time I was there I dined only with the upper set".
„Good heavens! how on earth did you manage to chew your food?"

„My dear, we're all so excited. My sister's getting married to — morrow, and she's been so busy for the last fortnight preparing her torso".

„Say, can I drive you home?"
„No, I'm too tired — I'd rather walk!"

What has four legs and sings, and what has wheels and flies?
(Answers below).

The honeymoon couple from way back in the country arrived at the super hotel de luxe, and were shown to their ultra — modern bedroom. In one corner lay one bed, in the other the second. „Oh dear!" exclaimed the young bride, „I thought at least we would have a bedroom to ourselves".

Visiting a farmer friend, and making a tour of the estate, the visitor asked:
„And what's become of the second windmill?"
„Oh, we took that down, There was only enough wind for one!"

Answers: Two canaries, and the corporation dust—cart.

Complaint

The British Internee Camp meal comprising „Oxtail Soup" was unusually late,
The lads, tired of waiting, — lodged a complaint.
The cookhouse excuse smart as usual — „Oxtail is always behind — Ger aht of it!"

(H. Shipley)

Hopeful

„Why do you want to see the Camp Commandant?" demanded the Swiss guard.

Strafed Internne, undergoing six months:
„Well, I've been here three months, and I think it's about time I had a word with him about my holidays".

(H. Shipley)

Thorough

Captain: „Have you cleaned the deck, and burnished the brass?"

Able Sea Man: „Aye, aye, Sir, and I,ve swept the horizon with a telescope".

(D. Oxley)

Independent

Strafe Camp Cammandant: „This wood is chopped very badly".

Prisoner: „If you don't like my work, I can give my notice in".

(C. Capp)

Generous

The Jew who instead of buying nis son ice cream, told him blood—thirsty tales till his blood ran cold.

(C. Capp)

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— Powierzchnia okupowanej Francji wynosi 304.368 km kw. czyli 55%, całego państwa (550.984 km kw.). Jeśli chodzi o obszar uprawny, to we Francji okupowanej znajduje się aż 132.844 km kw. czyli 66%. Obszary, zajęte pod kulturę winorośli, tak ważnej w życiu gospodarczym Francji, wynoszą w wolnej strefie 72%. Z wyjątkiem produkcji wina pozostałe gałęzie produkcji skupiają się w strefie okupow., zwłaszcza przemysł żelazny, górnictwo, stocznie okrętowe, przemysł włókienniczy i t. p. Także brak zaopatrzenia w ryby tłumaczy się tym, że 98% ogólnego połowu dostarczały porty w strefie okupowanej.

— Wielki spadek zawieranych małżeństw zaznacza się w Paryżu w porównaniu z latami przedwojennymi, wynosi bowiem 36%. Także śmiertelność wzrosła o 17%.

— Prasa z dn. 7. X ub. r. podała wiadomość o zatopieniu dwóch francuskich statków: »Théophile Gautier« o wyporności 8.000 ton oraz »Qued Yquem«. Oba zostały storpedowane przez okręt podwodny o nieustalonej przynależności państwowej.

— Odbiór i słuchanie angielskiej i pewnej liczby innych cudzoziemskich radiostacyj zostały we Francji wzbronione. Kary za przekroczenia są wysokie i przewidują internowanie, zamknięcie lokali na pół roku, grzywny pieniężne do 10.000 fr., więzienie od 6 dni do 3 lat i konfiskaty.

— Karty żywnościowe na m. listopad ub. r. zawierały po raz pierwszy kupony na wino i tytoń. Kupony na wino uprawniają do nabycia 10 litrów miesięcznie, kupony tytoniowe do nabycia 6 paczek papierosów lub 3 paczek tytoniu. Jednakże by te kupony otrzymać palacz musi wpłacić na rzecz »pomocy narodowej« kwotę od 2 i pół do 5 fr. W sumie ten miesięczny przydział tytoniu wynosi 120 gr i uważany jest za jeden z najniższych na świecie. Na tym tle dochodzi do licznych nadużyć, ponieważ na listę palaczy zapisały się znaczne ilości niepalących. Tegoroczne zbiory tytoniu w 8 departamentach południowo wschodniej Francji wyniosły 3 miliony 200 tys. kg, co jest, oczywiście, ilością daleko nie wystarczającą. Sprowadzanie tytoniu z Algeru i Bałkanów jest ogromnie utrudnione ze względu na brak statków. Jak wiadomo ostatnio dwa spośród nich, wiozące tytoń z Bałkanów, zostały zatopione na morzu Śródziemnym. By brakowi tytoniu zaradzić franc. monopol tytoniowy przedsięwziął liczne próby stosowania domieszek w postaci różnych ziół, któreby nie niweczyły zapachu i smaku tytoniu, zarazem zaś nie szkodziły organom oddechowym palaczy. Tu w rachubę wchodzą głównie liście wiśniowe, kukurydzy i tp.

Rząd francuski poczynił przygotowania celem eksploatacji złóż węgla na wyspie Korsyce, szacowanych przez geologów na około 100 milionów ton. Liczą się z rocznym wydobyciem półtora do 2 milionów ton wysokowartościowego antracytu.

— W pałacu Berlitza w Paryżu otwarta została wystawa przeciwżydowska p. t. »Żydzi we Francji«.

— Od roku już istnieje w zamku Uriage (Dauphiné) szkoła dla przywódców młodzieży, mająca poza tym przygotować młodych urzędników, wychowanych już w duchu »autorytatywnym«. Miesięczne kursy ukończyło dotychczas 758 wychowanków, tygodniowe — 608.

— 15. 12 ub. r. prasa podała wiadomość, że celem oszczędzania węgla fabryki zostaną zamknięte na 1—2 tygodnie. Jedynie zakłady, pracujące dla państwa, oraz wielkie piece w zakładach metalurgicznych pozostaną w ruchu.

— 350 000 osób, pochodzących ze strefy okupowanej, pozostaje nadal w wolnej Francji. Liczba osób, które opuściły miejsce swego stałego zamieszkania w maju i czerwcu r. 1940, obliczana jest na 12 milionów.

— 26. XII ub. r. kwatera główna »wolnych Francuzów« podała wiadomość, że, w myśl życzenia ludności, dowódca wolnej floty francuskiej admirał Muselier objął we władzę Komitetu Wolnych Francuzów wyspy St. Pierre i Miquelon w pobliżu południowego wybrzeża Nowej Fundlandii. Wyspy te liczą 4.200 mieszkańców. Zajęcie tych wysp wywołało ostry protest rządu francuskiego w Vichy.

— Przez Francję przechodzi nowa fala zamachów i represyj za nie. 16. XII ub. r. na posterunku niemieckiej policji wojskowej w Paryżu wybuchła bomba. Był to piąty zamach w ciągu 48 godzin, wymierzony przeciwko niemieckim władzom okupacyjnym. 3. I wybuchły bomby przed niemiecką księgarnią i świetlicą żołnierską. Wreszcie 5. I na torze kolejowym w pobliżu dworca Flamboin-Gonaix (S. et M.) znaleziono zwłoki Yves Parignaux, dyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych.

— Marszałek Pétain w swym orędziu noworocznym do Francuzów potępił wybujały ich indywidualizm, geszefciarstwo i żądzę zysku. Do największego zła czasów przedwojennych — nienawiści klasowej i nieprzyjaźni między wsią a miastem — dochodzą obecnie nieporozumienia i tarcia między obu częściami Francji. Na zakończenie sędziwy marszałek dodał: „W częściowym wygnaniu, na którym żyję, w połowicznej, pozostawionej mnie wolności probuję wykonać całkowicie swój obowiązek. Dzień po dniu usiłuję ustrzec Francję przed grożącą jej przez udławienie śmiercią". Należy pomóc, należy ją darzyć zaufaniem. Gdy wszyscy będą zjednoczeni, Francja zostanie uratowana.

Świat w płomieniach (Dok. ze str. 5)

przebieg bardzo ciężki. Zdaje się, że decydującą rolę w tych działaniach odgrywa lepsze wyposażenie zimowe i świeży dopływ odwodów u Rosjan oraz to, że, gdy motory niemieckie odmawiają posłuszeństwa, Rosja rzuca na szalę swoje korpusy kawalerii.

Na Dalekim Wschodzie Japończycy robią dalsze postępy. W dzień Bożego Narodzenia padł Hongkong, którego dzielna załoga była zmuszona do kapitulacji z powodu braku wody. Wyspa Luzon została w znacznej części zajęta wraz ze stolicą Filipin, Manilą. Manila została uznana za miasto otwarte (mimo to była przez Japończyków bombardowana) i Amerykanie wycofali się z niej bez walki, utrzymując jednak w swych rękach warowną przeciwległą wysepkę Corregidor, zamykającą wejście do portu. Spadochroniarze japońscy wylądowali na wyspie Sumatra. Padł Kuching, stolica prowincji Sarawak w Borneo Bryt., oraz Ipoh na Malajach, a Rangoon w Burmie był bombardowany. Wojska angielskie wycofały się z prowincji Perak na półw. Malajskim, odchodząc na południe, gdzie mają być ściągane znaczne posiłki. Nad Singaporem gromadzą się chmury. Natomiast w Chinach ponoszą Japończycy ciężkie porażki.

Armia chińska, która zmierza pod Hongkong, opanowała linię kolejową Kanton — Kaulun, a nawet zajęła miasto Kaulun. Trzecia ofensywa na Czangcza została wstrzymana i po wstępnych powodzeniach przemieniła się w poważną klęskę wojsk japońskich, które Chińczycy usiłują zamknąć w coraz ciaśniejszym kole. Na stanowisko naczelnego dowódcy sprzymierzonych sił zbrojnych na widowni Oceanu Spokojnego został powołany gen. Sir A. Wavell, któremu podlega admirał Hart (St. Zj.), dowódca sprzymierzonej floty, oraz dowódca lotnictwa sprzymierzonych — również generał amerykański. Dowódcą sprzymierzonych sił w Chinach pozostał marsz. Cziang Kai—szek. Przygotowania do przeciwdziałań Sprzymierzonych dokonywują się powoli, ale niepowstrzymanie. Sama Ameryka ma w lutym br. powołać 26 mil. mężczyzn w wieku 20—44 lat, z czego 8 mil. stanowić będzie wojsko liniowe. Poza tym 15 mil. ludzi ma być zatrudnionych dodatkowo w przemyśle wojennym. Produkcja samolotów ma być w roku bieżącym podniesiona do 60.000, czołgów — do 45.000, dział przeciwlotniczych — do 20.000 sztuk. Cyfry te mają wzrość w roku następnym do 125.000, 75.000 i 35.000 sztuk. Budowa nowych statków ma przekroczyć w r. b. wyporność 8 mil. ton.

Na froncie afrykanskim dzień wigilijny przyniósł Anglikom zdobycie Benghasi. Pościg za gen. Rommlem trwał wzdłuż wybrzeży Syrty aż do miejscowości Adżedabia, gdzie nieprzyjaciel stawił zacięty opór, aby w końcu, według najświeższych komunikatów, cofnąć się ku Tripolisowi. Bardia poddała się po brawurowym szturmie wojsk angielskich, wspartym m. i. także przez polski pułk artylerii polowej. Wzięto około 500 jeńców, w czym blisko jedną czwartą Niemców. Broni się jeszcze przełęcz Halfaia (ok. 7000 ludzi załogi). W związku z tą sytuacją dają się zauważyć w prasie światowej głosy, wyrażające obawę, że ciężar działań wojennych może być w najbliższym czasie przesunięty przez państwa osi w kierunku Morza Śródz., a to zarówno celem powetowania niepowodzeń na froncie wschodnim, jak ratowania resztek imperium włoskiego w Afryce. Wskazują na to, że nie bez pewnego związku z tymi obawami może być ostatnia zmiana na stanowisku naczelnego dowódcy wojska niemieckiego oraz wzmagające się objawy nieporozumień w osłoniętych tajemnicą rozmowach francusko—niemieckich.

Z życia DSP obozów

Z obozu w Heinrichsbad



Obóz oficerski w Heinrichsbad należy do tych, które szaremu życiu na internowaniu potrafiły nadać żywą treść, pozwalając skazanym na przymusową bezczynność kilkudziesięciu oficerom 2 D. P. przetrwać w jak najlepszej formie długie i ciężkie miesiące wyczekiwania. Ostatnio, dzięki przybyciu do pobliskiego Herisau obozu akademickiego z Gossau, życie w Heinrichsbad jeszcze bardziej się ożywiło. Z nowo przybyłym obozem akademicklm nawiązano nici serdecznej przyjaźni i współdziałania, której wyrazem był m. in. koncert muzyki polskiej, zorganizowany 23/XI ub. r. w sali kasyna Herisau z inicjatywy i staraniem oficerów z Heinrichsbad. Koncert ten przy udziale znanych już na terenie Szwajcarii artystów—żołnierzy kpr. J. Witasa, pianisty, i kpr. Z. Pręgowskiego, tenora, oraz znakomitego chóru obozu akademickiego w Herisau pod kierownictwem strz. J. Gorzelańczyka, dzięki odpowiedniemu doborowi utworów czołowych polskich muzyków (Chopin, Szymanowski, Moniuszko, Karłowicz, Żeleński i inni) oraz trafnie ujętym objaśnieniom por. Bieniaw., poprzedzającym każdy punkt programu — stał się nie tylko dobrą propagandą muzyki polskiej, ale też piękną manifestacją polskiego ducha narodowego, który, wyrażony w muzyce i pieśni, czarował i porywał tłumy zebranej publiczności, przybyłej zarówno z Herisau jak i z licznych miejscowości sąsiednich. Ogółem obecnych było około 1.000 osób, przy czym niestety liczne rzesze musiały odejść od kasy z powodu braku miejsc. Koncert, zagajony krótkim przemówieniem komendanta obozu, mjr. Dz., spełnił podwojne zadanie: artystyczne i propagandowe.

Obóz w Büren. Ostatnio zorganizowano tutaj drużynę piłki nożnej pod kierownictwem pdch. Bin. oraz sekcję teatralną, którą prowadzi plut. Kow. Doszło też do założenia Koła podoficerów, Komisji dla likwidowania nieporozumien wsród podoficerów oraz Funduszu samopomocy żołnierskiej. Odprawy podoficerów wraz z pogadankami prowadzone są nadal. W szpitalu w Oberbüren pogadanki dla chorych przeprowadza mjr. Kar. — są one urozmaicone występami naszej orkiestry, która sprawia chorym wiele radości.

Odcinek Goldbach. Odcinek ten obejmuje szereg pododcinków, jak Burgdorf, Wauwilermoos, Langenthal, Lyssach, Sumiswald, Herzogenbuchsee, Weier, Dürrenroth, Rohrbach, Wasen itd. 10 grudnia ub. r. komenda odcinka Goldbach została zlikwidowana, a pozostałe pododcinki przeszły pod komendę odcinka Büren a/A. Dotychczasowa komenda odcinka Goldbach została przesunięta do nowoutworzonego odcinka Küssnacht (kt. Schwyz), do którego włączono m. in. pododcinki Wauwilermoos i Zugerberg. Nastrój wśród żołnierzy na ogół dobry, większość jest zadowolona z pracy i oszczędza. Stan zdrowotny dość dobry, duży procent żołnierzy jest jednak wyczerpany ciężką pracą i złym odżywianiem. 25/X. ub. r. został zorganizowany warsztat szewski i krawiecki przy K-dzie odcinka. Szeregowi otrzymuja regularnie „Gońca Obozowego“ (który rozchodzi się tu w 350 egz.), „Wiesci Polskie“, „Wiarusa“ i komunikaty polskie z Rumunii. We wszyst-

kich sektorach szeregowi mają możność słuchania radia, w niektórych są zorganizowane świetlice i przewidziane jest organizowanie nowych. Na mszę św. w Huttwilu przychodzi ponad 200 żołnierzy, w Burgdorfie — około 400. W Burgdorfie kpt. Pr. wygłasza dla żołnierzy pogadanki, w Sumiswaldzie takież pogadanki prowadzi w świetlicy st. strz. Kw. W Herzogenbuchsee ppor. M. zorganizował świetlice żołnierską jak również chór, który przygotował pieśni na Boże Narodzenie. W Niederösch asp. Trz. z pchor. R. prowadzą budowę baraków; w 2 już skończonych kwateruje 33 żołnierzy.

Kurs katolicko—społeczny w Einsiedeln



W okresie 17—22/XI. ks. dziekan dywizyjny przy poparciu ks. biskupa v. Strenga oraz szwajcarskiej Akcji Katolickiej zorganizował kurs katolicko-społeczny. Prawie wszystkie obozy przysłały swoich przedstawicieli, zebrali się również wszyscy księża kapelani.

Einsiedeln, szwajcarska Częstochowa, miała natchnąć uczestników duchem apostolstwa, celem zaś kursu było przygotowanie pomocników dla oficerów oświatowych w pracy kulturalnej, pomocników dla ks. kapelanów w pracy nad umoralnianiem nas i naszych kolegów. Ponieważ kurs miał przede wszystkim umocnić w gorliwości religijnej samych uczestników, nadano mu odpowiedni charakter. A więc wspólne modlitwy przed „kaplicą łask“, zawierająca cudowny wizerunek Matki Boskiej, codzienna obecność na mszy św., wspólna spowiedz i komunia św. przed zakończeniem kursu itd.

Referatów w kilku dniach było sporo, dyskusyj zaś jak robić, żeby było lepiej — jeszcze więcej. Odpowiedź na to pytanie ujęta została przez jednego z uczestników w zwięzłym przykładzie z życia wojskowego: mamy być pionierami. Oprzyjmy się o stały, mocny brzeg, który stanowić muszą podstawy religijno-moralne i budujmy dzieło, wdzierając się coraz dalej w nurt, aż go opanujemy. Do pracy trzeba się zabrać zaraz.

Pod koniec kursu przybyli ks. biskup v. Streng i gen. Prugar-Ketling. Obaj przemówili do nas słowami zachęty do pracy nad sobą i do wspomagania kolegów przykładem i radą.

Na szczególną wzmiankę zasługuje osoba generalnego sekretarza Akcji Katolickiej p. Fogta. Nie tylko był duszą organizacyjną kursu, lecz pomagał wszystkim i wszędzie, a w przemówieniu swym na zakończenie kursu dał nam taki zasób wskazówek, taki obraz działacza społeczno-katolickiego, że wywody jego zasługują na przetłumaczenie i opublikowanie w całości.

W końcu należy się podziękowanie oo. benedyktynom z opactwa Einsiedeln, którego zaczątki sięgają 935 r. W drugim dniu kursu urządzili oni dla nas w najwspanialszej ze swych sal, tzw. Książęcej, akademię, której — z wielkim wyczuciem dobrany — program chwycił za serce każdego z uczestników. Ku naszej bowiem radości mowa powitalna wygłoszona została przez jednego z zakonników w języku polskim, chór uczniów wykonał nasz hymn narodowy z polskim, tak trudnym dla Szwajcarów, tekstem, wreszcie tematem deklamowanego utworu Juliusza Mosera byli nasi „Czwartacy“ z 1831 r. Dziwnym zaiste uczuciem przejmowały nas z siłą w tej sali padające wyrazy „Praga‘, „Ostrołęka“. Na chwilę zdawać się nam mogło, że przestaliśmy być internowanymi. Wrażenie to potęgowało jeszcze stojące przed nami spiżowe popiersie króla Jana Sobieskiego, ofiarowane opactwu przez naród polski w r. 1918.

Duma klasztoru jest jego cenny księgozbiór, składający się z 1300 rękopisów i 70.000 tomów, nie licząc podręcznych bibliotek oraz zbioru nut w ilości 60.000. Zakon prowadzi gimnazjum i liceum, rozporządzając wzorowo urządzonymi salami szkolnymi, gabinetami przyrodniczymi itp. *[Jeden z uczestników]*

O magazynie i warsztatach w Burgdorfie słów kilkoro



urgdorf — piękne miasteczko (14.000 mieszkańców) z historycznymi zabytkami i zamkiem, w którym, oprócz muzeum, mieści się i „paka“ dla niesfornych internowanych, jak tyle innych miasteczek i wsi przytuliło gromadkę polskich żołnierzy, stwarzając dla nich przyjazne warunki bytu i pracy. Na obóz nasz składają się zasadniczo dwa podobozy: warsztatów artystyczno-rzemieślniczych i magazynu zaopatrzenia. Żołnierze w pierwszym podobozie wyrabiają różne drobiazgi pamiątkowe, zabawki, przedmioty artystycznej wartości, jak szachy, tace rzeźbione, kasetki, serdaki no i te tak pożyteczne... drewniane chodaki. Magazyn zaopatrzenia, wraz z warsztatem szewskim i krawieckim, jest centralą, ubierającą od stóp do głów wszystkich internowanych. Słyszeliście pewno o tym magazynie nie raz, no i niejeden z was przeklinał jego skąpstwo, bo mimo że aż „dusi się“ on od zapasów, biedni internowani chodzą „bosi i obdarci“. Znam ten ból i wiem, że tak było i tak jest, bo sam, będąc w innym obozie, wymyślałem na tych tam, co to siedzą przy „żłobie“, a nic nam nie przysyłają. Obecnie, kiedy już jestem tutaj, stwierdziłem naocznie, że nie miałem racji, a i wy też niesłusznie wyklinacie na matkę—centralę.

Magazyn jest pełny, to prawda, nie brak w nim nawet takich drobiazgów jak igieł, ale i nas jest dużo, bardzo dużo i magazyn nie jest w stanie wszystkich naraz i obficie zaopatrzyć, tym bardziej, że nie wszyscy istotnie tego zaopatrzenia potrzebują, choć wszyscy ciągle go żądają. Musi być kontrola (jest obecnie bardzo surowa), która może opóźnia trochę przesyłki, ale zabezpiecza nas jednak przed nadużyciami. Wasze zamówienia idą przez Komendy oddziałów do kontroli do Berna i stamtąd, po uzyskaniu aprobaty, są przekazywane do nas, gdzie też bez sprawdzenia nie możemy ich załatwić. Zresztą trzeba pamiętać, że obozów jest około 80, a siedmiu ludzi, pracujących w magazynie, musi sobie dać ze wszystkim radę. Więc trwa to dobrych dni kilka. Magazyn jest podzielony na kilka działów, największy z nich, to dział odzieży i obuwia. Zarówno mundurów jak i obuwia jest ciągle za

CZYTELNICY piszą



Już w pierwszym (8 — 24) po wznowieniu numerze „Gońca“ pisaliśmy w artykule od Redakcji, że pismo nasze przeznaczone jest w zasadzie dla szeregowych, a więc ich potrzeby ma w pierwszym rzędzie uwzględniać i im przede wszystkim służyć. W pracy swej usiłowaliśmy zachować ten charakter pisma szeregowych i dla szeregowych. Posłuchajmy dzisiaj, co mówią na ten temat swego „Gońca“ Czytelnicy, dla których jest on w pierwszym rzędzie przeznaczony.

... *„Muszę przyznać, że poziom „Gońca“ pod każdym względem poprawia się z każdym numerem* — tak rozpoczyna swój list plut. S. z Rothrist. — *Czytam cały otrzymany świeżo numer jednym tchem. Wchłaniam w siebie każdy artykuł, każde zdanie i słowo. Przy czytaniu każdego opowiadania czy wiersza o naszej niedawnej przeszłości mam łzy w oczach. Szkoda, że „Goniec“ tylko 2 razy w miesiącu wychodzi. Tak długo trzeba czekać na następny numer! Każdy internowany, który pracuje samotnie, często pozba-*

mało, a trzeba się przyznać, że nasi koledzy przerażająco szybko potrafią niszczyć i jedno i drugie, i ciągle wołają o nowe, bo niby nigdy jeszcze nic nie dostali. Mamy, niestety, dowody, że wielu stara się porobić zapasy, niekiedy nawet po to, by móc je później sprzedać. Niektórzy z winnych „siedzą“, ale... zdążyli zaszkodzić ogółowi. Więc, wykonując zamówienia, musimy być bardzo ostrożni i ciągle kontrolować, co oczywiście pracy nie ułatwia. Praca w magazynie trwa pełne 8 godzin i to w warunkach o tyle cięższych, że odbywa się „na zimno“, gdyż w budynku nie wolno palić — ani tytoniu ani w piecu. Warsztaty magazynowe są przeładowane mundurami i obuwiem, gdyż nie możemy lekkomyślnie wyrzucać „sort“ nadniszczonych a przysłanych nam jako „nieużyteczne“. Zdarzyć się może wkrótce, że przyślemy wam do noszenia mundury, które wy uznaliście za niezdatne do noszenia. Trzeba będzie je, po odpowiednim wycerowaniu, nosić, bo wojna jeszcze trwa, a fabrykom brak surowca do wyrobu pięknego „khaki“ i żółtych „trzewiczków“.

Słyszeliście zapewne „cuda“ o przesyłce z Ameryki i sądzicie, że teraz nie powinno niczego wam zabraknąć. Otóż trzeba pamiętać, że ani Ameryka ani inna bogata ciocia nie obdarowuje biednych krewnych najlepszymi rzeczami. Daje to, czego sama już nie nosi. To, co leżało gdzieś na strychu, a i tego nie jest wiele. Przyszło sporo mundurów małych, mocno zleżałych i podniszczonych. Przyszły i buty — na stopy olbrzymów. Niestety, nie ma nawet tego tyle, ażeby można było ubrać chociażby połowę naszych żołnierzy. A więc jeśli otrzymacie „coś“ z tych „cudów“ — nie lamentujcie, że nieładne, że małe, bo nie mamy niczego innego i to wystarczyć musi.

Poza pracą w magazynie i warsztatach, obóz żyje swoim wewnętrznym życiem. W baraku jest świetlica, radio, czasopisma oraz biblioteczka. Obecnie nabiera ochoty i sił chór obozowy, odbywają się pogadanki. *[Wisław]*

Obóz artyleryjski I/202 pac. do niedawna przebywał w Churwalden. Obecnie jest on przeniesiony do Losonne. Prócz pracy przy drodze część żołnierzy była zajęta przy zbieraniu i zwożeniu drzewa z lasu. Nastrój wśród żołnierzy i stan dyscypliny dobry. „Polska Ekipa Filmowa“ dała 4 przedstawienia, ponadto 2 przedstawienia dała „czwórka szwajcarska“. Drużyna piłki nożnej odcinka Graubünden rozegrała mecz z F. C. Flums, wygrywając go w stosunku 9 : 1. Zbiórka na rzecz „Pomocy Polakom w Rosji“ dała nadspodziewanie dobre wyniki, zebrano bowiem sumę 163.25 fr. Z inicjatywy i ze składek żołnierzy postawiono również krzyż w miejscu, gdzie zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku internowany żołnierz francuski.



Delegatura P. C. K. w Lizbonie donosi:

Zakaz wysyłki dotyczy przede wszystkim artykułów, które nas najbardziej obchodzą, a więc: czekolady, kawy i kakao oraz produktów z nich fabrykowanych: banacao itd.

Mimo nader intensywnej wysyłki w ostatnich dniach przed wydaniem zakazu, szybsza wysyłka nie była możliwa z powodu ograniczeń innego rodzaju, jak np. pocztowych (ograniczenie ilości poleconych paczek).

W obecnej chwili istnieje jeszcze możliwość wysyłki jedynie sardynek i innych konserw rybnych, nie dorównywujących naturalnie takim produktom, jak kawa i kakao, mających jednak pewne znaczenie z punktu widzenia pomocy dla Kraju.

Delegatura będzie jak najenergiczniej dążyć do wykonania zleceń nadesłanych jej przed 23 grudnia ub. r. Z góry jednak nie można określić norm, według których odbędzie się zamiana zamówionych artykułów na inne. Delegatura starać się będzie wysłać produkty odpowiadające możliwie ściśle wartości zamówienia. Rozrachunki z tego tytułu zostaną potem przesłane.

Ponieważ produkty jeszcze dozwolone tańsze są aniżeli już zakazane, przeto automatycznie zwiększy się ilość paczek, które trzeba będzie wysłać. Wykonanie zamówień, będących w ręku Delegatury, zajmie około 6-8 tygodni. Z tego powodu, w ciągu tego okresu, żadne inne zlecenia, które byłyby wysłane po dniu 23 grudnia ub. r. nie będą mogły być na razie przyjęte.

Jeżeli w ciągu lutego br okaże się, że pewne produkty, mające wartość dla Kraju, będą mogły być w dalszym ciągu wysyłane, Delegatura nie omieszka rozesłać odpowiednie zawiadomienia. Liczyć się jednak należy z tym, że dużo intensywniejsza niż dotychczas wysyłka produktów nie objętych zakazami spowodować może w niedługim czasie rozszerzenie i na nich zakazu eksportowego.

wiony jest wiadomości z naszych źródeł. Lukę tę może zapełnić tylko „Goniec“!

A oto co pisze kpr. M. Z. z Ursenbach: *„Mam wiele uznania dla „Gońca“. Artykuły jego są bardzo dobre i cenne. Cóż można mówić? To pismo jest przecież nasze, praca nasza, naszych kolegów i przyjaciół. Najwięcej z artykułów podobają mi się opowiadania z kampanii wrześniowej, rzeczy techniczne, wiadomości z Francji. Rzeczy, które nie podobałyby mi się, jeszcze nie znalazłem. Pragnąłbym tylko, aby „Goniec“ wychodził jako pismo tygodniowe“.* **Strzelec T. D. z Malix pisze:** *„Goniec“ ogólnie podoba się wszystkim. Moim zdaniem należałoby jeszcze wprowadzić dział rozrywek umysłowych oraz odcinek powieściowy i dawać jakąś większą powieść lub nowelę. Powinny zawsze być takie artykuły, jak gawędy Starszego Strzelca lub też jak ostatni „Ty ojczysta piękna mowo“ — pozostawiają one ślady w naszych sercach i umysłach“.* **Kpr. Z. z Halten stwierdza:** *„Dla mnie wszystkie działy „Gońca“ są b. dobre i bardzo jestem z niego zadowolony. Sądzę, że bardzo mało Sz. Redakcja spotka się z inną odpowiedzią, ponieważ rozmawiałem na ten temat z kolegami i nikt nic nie miał do zarzutu.“* **Kanonier F. z Affeltragen pisze:** *„Nie znalazłem żadnych działów, któreby się mnie nie podobały. W tej sprawie zapytywałem kilku moich kolegów, lecz każdy mi odpowiedział, że im się podoba pismo.“* **Strz. H. B. z Lommis:** *„Jedyne polskie pismo w Szwajcarii „Goniec“ dociera do mnie normalnie i do dzisiaj nie spotkałem żadnego numeru, który miałby mnie nasunąć słowa krytyki. Przyznam się szczerze, że od czasu jak czytam „Gońca“ poznaję Polskę, równocześnie uczę się czytać po polsku, gdyż wychowałem się na obczyźnie. Jedyną moją prośbą jest, o ile to możliwe, ażeby „Goniec“ drukował krótką powieść.“* **Bardzo ciekawy jest głos naszego Czytelnika J. K. z Court:** *„Ja chętnie „Gońca“ czytam, bo są ciekawe nowiny, tylko że „Goniec“ przychodzi raz na dwa tygodnie, a chętnie bym go czytał co dzień. Chociaż niejeden gani — ja go zaś nie ganię i czytam, bo nie mam wieczorem co robić, a pracuję u gospodarza, mieszkam daleko od wsi i nikogo nie widzę — raz na tydzień kolegę ze wsi i to tylko w niedzielę.“*

Podaliśmy kilka głosów o „Gońcu“ naszych Czytelników — szeregowych w tej kolejności, w jakiej te głosy zostały nam nadesłane. Że są to prawie same tylko „komplementy“ — nie nasza w tym wina: nie otrzymaliśmy, jak dotychczas, listów, z których by wynikało, że „Goniec“ komuś się z naszych Czytelników nie podoba. Dochodzą nas różne życzenia — te, w miarę możliwości, uwzględniamy. Dotychczas jednak nie napisał do nas żaden z tych, którzy, jak to stwierdza nasz Czytelnik J. K. z Court, „ganią“ pismo. Czyżby nie mieli oni odwagi, ażeby podzielić się z nami swoimi krytycznymi co do „Gońca“ uwagami? Może jednak któraś poczta przyniesie nam również i ich „głosy“? Czekamy! Pamiętajmy, że słuszna krytyka tylko dopomoże nam w naszej pracy i jeszcze bardziej podniesie poziom „Gońca“! Nie obawiajmy się jej, miejmy jednak odwagę krytykować uczciwie, t. zn. jeśli się nam w „Gońcu“ coś nie podoba — piszmy wprost do „Gońca“ i piszmy nie tylko szczerze, ale i — rzeczowo.

Starszy Strzelec

Nasze gawedy

Kilka słów o krytyce

Krytykujemy wszystko a glownie wszystkich, glosno i po cichu, spokojnie i z zapalem, niekiedy z zacieklosclą, krytykujemy slusznie (w naszym pojeciu zawsze slusznie) i nieslusznie, ze znajomoscia i bez znajomosci rzeczy. Krytyka stala sie naszym chlebem codziennym, naszym zywiolem. W krytyce dajemy upust naszym zalom i naszym namietnosciom. Przechodzimy (juz od 2 lat prawie) mode, epidemie, psychoze — jak kto woli — krytyki.

Stwierdziwszy ten fakt, ani go ganimy ani chwalimy. Chcemy go przede wszystkim zanalizowac i zrozumiec. Moze w tej mlocce mysli, slow i namietnosci uda sie nam oddzielic ziarna od plew, czysta prawde od smieci. Zjawisko krytyki jest zagadnieniem dosc skomplikowanym, wystepujacym wszedzie tam, gdzie istnieje ludzka zbiorowosc. Krytyka jest czlowiekowi przyrodzona. Jest jego naturalnym prawem, na mocy ktorego czlowiek zajmuje jakas postawe wobec wszystkich zjawisk otaczajacego go zycia. Z chwila, gdy czlowiek ustosunkowal sie do czegos (to znaczy jest w tym zainteresowany), zaczyna ten fakt oceniac, a wiec krytykowac. Krytyka moze byc dodatnia lub ujemna, slabsza lub silniejsza — zaleznie od stosunku czlowieka do danego zjawiska. Krytyka moze byc jawna lub skryta — zaleznie od okolicznosci, w jakich krytykujacy sie znajduje oraz zaleznie od cech jego charakteru (odwagi, temperamentu itd). Moze byc wreszcie sluszna lub niesluszna, zaleznie od stopnia swiadomosci lub celow krytykujacego.

Jak kazde poczynanie ludzkie, krytyka ma swoje dobre i zle strony. Posiada rozne swoje pobudki, przyczyny, intencje i — nazwijmy to — sposoby wykonania. Moznaby ja przyrownac do zadawania ran czlowiekowi. Rana — wiemy — sprawia czlowiekowi bol. Jakze jednak roznie wystepuje to zjawisko, gdy rani sie czlowieka w otwartej walce, na wojnie, lub w czasie zabiegu chirurgicznego, a jakze inaczej, gdy rane zadaje opryszek nozem, z ukrycia, podstepnie.

Korzystajmy wiec z tego przyrodzonego prawa krytyki, ale jedynie tak, jak uzywa broni zolnierz, walczacy w imie dobrej sprawy. Nie krytykujmy wiec zaleznie od naszego humoru i chwilowego nastroju. Nie krytykujmy w zaslepieniu. Nie potepiajmy, jesli nie stwierdzilismy wyraznej zlej woli, nie krytykujmy, by sie komus przypodobac. Krytykujmy niezaleznie, uczciwie, sprawiedliwie i objektywnie. Krytykujmy wtedy, gdy dana sprawa jest nam znana. Badzmy ostrozni w krytyce wszedzie tam, gdzie nie jestesmy pewni czy krytykujac, nie wyrzadzimy krzywdy czlowiekowi lub idei. Krytykujac, stwierdzmy najpierw, z jakich pobudek powstalo to, co krytykowac chcemy. Jesli zjawisko to jest wynikiem mysli i pracy innego czlowieka, to zbadajmy najpierw, ile dobrej woli wlozono i ile trudu poniesiono przy tym, bo zawsze, bez wzgledu na osiagniete rezultaty, czyjas dobra wole i trud uszanowac nalezy. Wreszcie nie krytykujmy „jalowo". Krytyka bowiem jest wtedy tylko sluszna, gdy dazy do rzeczywistej poprawy, do postepu, gdy, zamiast obalanych wartosci, przynosi nowe, mogace tamte, obalone, zastapic. A wiec nie „psioczyc", nie „pyskowac", nie wyladowywac swej „zlej krwi", ale k r y t y k o w a c! Madrze i uczciwie szukac pozytku dla sprawy, ktorej przecie tak z sercem wszyscy sluzyc chcemy! *L. Mar.*

SPIESZYMY Z POMOCĄ

Polakom w Rosji

W okresie od 20/XI do 15/XII wplacono dodatkowo na rzecz Polakow w Rosji w obozach - Elgg 6 fr, Münchenbuchsee 26.00, Rheinkrone w Chur 50,35, Heinrichsbad 67,60, Büren a/A 23,30, Amlikon (Thurgau) 63,70, szkolny w Herisau 72,60. Razem — 318,25 fr. szw. Ogolem do dnia 15 grudnia ub. r. na rzecz Polakow w Rosji zebrano wsrod internowanych zolnierzy polskich (wraz z kwota 3.694,23 fr. szw. I dolar am., podana w poprzednim numerze „Gonca") kwote 4.012,58 fr. szw. i I dol. am.

Rodzinom naszych zolnierzy we Francji

Z zebranej przez naszych zolnierzy w Szwajcarii kwoty na fundusz pomocy dla najbiedniejszych rodzin zolnierzy—emigrantow polskich we Francji Redakcja „Wiarusa Polskiego" przekazala nastepujace kwoty dla pp.: Zareba Wiktoria —1.500 fr. franc., Szydlo Jozef — 1.000, Nietupska Wladyslawa — 1.500, Lewandowska Helena — 1.000, Kraska Cecylia — 1.000, Pacuszka Maria — 1.500, Porebska Rozalia — 1.500, Gibalska Zofia — 1.500, Hosikowa — 1.500 fr. franc.

Jencom polskim w Niemczech

— Sklep zolnierski baonu sztabowego 6. K. P. S. P. (Pfäffikon, k. Zürich) ofiarowal sto frankow na zakup paczek zywnosciowych dla jencow polskich w Niemczech. Kwota powyzsza zostala przekazana na konto czekowe nr III/12778 Schweizerisches Hilfswerk für Poln. Kriegsgef. Bern, Thunstrasse 21.

— Kompania telegraficzna D.S.P., skladajac stale od poczatku 1941 r. dobrowolne ofiary na rzecz pomocy jencom polskim w Niemczech, zebrala do grudnia ub. r. ogolem 782,90 fr. szw. (oficerowie zebrali 292, podoficerowie 191 oraz szeregowcy 299,90 fr. szw.). Kwota powyzsza przekazana zostala w ratach miesiecznych do szwajcarskiego Komitetu Pomocy Jencom Polskim w Niemczech na paczki zywnosciowe. Ogolem wyslano za te kwote 78 paczek po 10 frankow kazda.

Ponadto Kompania zlozyla na pomoc Polakom w Rosji kwote 54 fr. szw.

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

344. Por. ROMANOWICZ Edward, dotychczas w Oflagu VII. C. (Gef. Nr 321S5), nie daje od półtora roku znaku życia. Kto ma jakieś wiadomości proszony jest o podanie ppor. Z. Kliszewskiemu, Fribourg, Villa St. Louis.

345. st. sierż. KOWALSKI Jan przez Bronisława Kowalskiego, Jeruzalem off. Princess Mary 17, Palestine.

346. SZUMLAK Leon przez kuzyna w Anglii. Wiadomość do st. strz. Henryka Drzymulskiego, Pfäffikon (Zürich).

347. KICA Władysław przez chor. Antoniego Sikorę, Matzingen b. Frauenfeld.

348. KIERNES Józef ze Stanisławowa, przez matkę. Wiadomości: por. Sebastyan Mieczysław, Winterthur.

349. st. sierż. WAWRUKIEWICZ Franciszek z 63 pp. przez por. Swobodę, Giswil (Obwalden).

350. por. STRZELECKI Ludwik przez ppor. Zdzisława Kuleszę, Wald (Zürich).

351. kpr. GAZUR Jan z 5 pp. przez Romana Snihura, Kalchrain (Thurgau).

352. mjr KANAFOYSKI Roman przez Stanisława Kanafoyskiego, Winterthur.

353. SIEMIENIEC Bolesław z Będzina przez Antoniego Górskiego z Katowic. Wiadomość: Antoni Górski, Nusshof-Küller (Baselland).

354. arch. RYTAROWSKI Tadeusz poszukuje krewnych i przyjaciół. Zgłoszenia: A. M. Gordon, Genève, 24 Bd. des Tranchées.

355. LORENC Bolesław z Węgrowa przez A. Jacukiewicza, Riethüsli b/Braunau.



Wszystko z nudów

Panowie Eustachy Woźniak i Michał Orpiszewski kompletnie znudzeni siedzieli w wagonie 3 klasy pociągu Warszawa—Otwock.

Do odejścia była jeszcze godzina. Co tu robić? Przyjaciele użyli w stolicy wszelkich rozrywek. Pragnienie zaspokoili bardzo intensywnie w czterech zakładach gastronomicznych. Cóż więc pozostało dla zabicia czasu?

Na szczęście pan Eustachy skierował znudzony wzrok ku zawieszonym na ścianie przepisom dla pasażerów i rzekł:

— Michał... podaj kartę...

Usłużny dla fundatora kolega zerwał niezwłocznie ze ściany obwieszczenie i wręczył je przyjacielowi.

Pan Eustachy długo myślał i układał porządek zabawy, jak smakosz układa plan uczty z menu restauracyjnego.

— „Zatrzymanie pociągu bez usprawiedliwionej przyczyny 50 zł.“ Toby było nieźle, co?

— No tak... ale, o ile mnie oko nie myli, pociąg, cholera, stoi!

— Rzeczywiście... to na nic. Jedźmy dalej. „Za rozbicie szyby lustrzanej zewnętrznej 10 zł“

— To dobre..., ale przed tym coś skromniejszego...

— No, to może... “rozdarcie pokrycia na siedzeniu za 5 zł.?

— Kogo właściwie, Michaś, prosisz, przecież sam się musisz obsłużyć.

— Rzeczywiście... to są, psiakrew, porządki na kolejach, żeby podróżny musiał wszystko sam. Nowe linie się buduje, do Radomia i diabli wiedzą gdzie jeszcze... a na starych o pasażera nikt nie dba. Nie będę się sam fatygował. Czytaj dalej.

— „Za zanieczyszczenie wagonu 3 klasy 3 złote“.

— Ale... zobacz, ile kosztuje w drugiej... komfort, psiamać, lubię...

— W drugiej... pięć złotych.

— Czyli na dwie osoby wypadnie dziesięć... Chodź, Michaś.

Z pewnym trudem przyjaciele przenieśli się do wagonu drugiej klasy, skąd wkrótce już w popłochu poczęli wybiegać podróżni, pędząc w stronę zawiadowcy stacji.

Po zjawieniu się konduktora pan Eustachy oświadczył, że za wszystko płaci według cennika, ale absolutnie nic przypomina sobie, żeby już wołał o rachunek.

— Zresztą pisz pan: dwa razy zanieczyszczenie, raz rozbicie latarki na korytarzu, 3 skórzane pasy okienne i jedna roleta, na deser będzie zatrzymanie pociągu... ale jak ruszy... Co się razem należy? Tylko bez nawalania rachunku, bo... będzie sprawdzony.

Konduktor szybko obliczył straty i oświadczył, że ogólne koszty zabawy wynoszą 40 złotych.

Fundator wręczył mu banknot półsetkowy, a widząc, że kolejarz biedzi się z wydaniem reszty, oświadczył uprzejmie:

— Niech się pan szanowny nie męczy! Reszty nie będzie. Dochodzi jeszcze: raz szyba lustrzana za dychę!

To mówiąc pan Eustachy wyrżnął laską w okno.

Do ogólnego rachunku, wystawionego przyjaciołom przez koleje państwowe, sędzia starościński dopisał jeszcze po 50 zł. od osoby za zakłócenie spokoju...

WIECH

Straszne życie

Policjant chwycił za kołnierz mężczyznę, który chciał skoczyć do Tamizy.

— Życie jest takie straszne — skarży się desperat.

— Pogadajmy na ten temat — powiada policjant.

Gdy wymienili poglądy, obaj skoczyli do Tamizy.

Dlaczego...

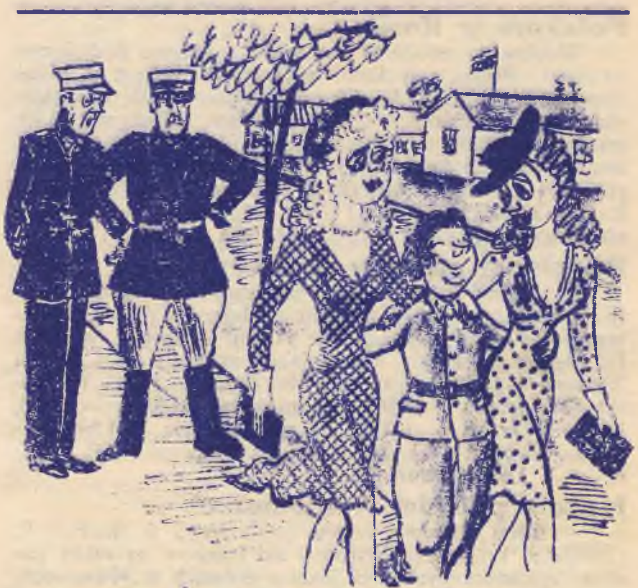
Nauczyciel: Dlaczego mówimy do Pana Boga: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, a nie daj nam zawsze?

Uczeń: Abyśmy mieli chleb co dzień świeży..

Dobry interes

Mąż: Ależ to nie jest nasze dziecko! Zamieniłaś przecież wózek!

Żona: Cicho bądź! Czy nie widzisz, że ten wózek jest o wiele ładniejszy?



NA ŚWIĄTECZNEJ PRZEPUSTCE

Rysunki w numerze wykonali:
J. Fortuna, E. Stachoń

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.